

projektował kanalizację Tarnopola, oświetlenie N. Sącza, przy wyzyskaniu sił wodnych, kolosalnego znaczenia ujęcie wód Dniestru, wodociągi lwowskie i w. i. Ciągłe jednak marzył o pracy naukowej i pomimo nadzwyczajnie wyłożonej pracy praktycznej zdołał przecie znaleźć czas na pisanie rozpraw naukowych, między innymi na znakomite dzieło „Teoria ruchu wody“. To też gdy katedra budownictwa wodnego była do obsadzenia, grono profesorów jednomyślnie wykłady te powierzyło śp. Łukaszowi Bodaszkowskiemu. Na stanowisku tem położył niezwykle zasługi jako wytrwały i niestrudzony pedagog i zyskał sobie ogromną sympatię młodzieży. Działalnością swoją, charakterem, który miał w sobie wiele szlachetnego marzycielstwa, zadzierzgnął silny węzeł, którym śmierć potrafiła tylko szarpnąć, sprawiając nam przez to niewypowiedziany ból, ale go zerwać nie potrafiła.“

Śp. Bodaszkowski zmarł, licząc lat dopiero 56.



Coś się popsło w tem państwie duńskim, które leży naprzeciw Podgórze na lewym brzegu Wisły. Chwila, w której to piszę, oddalona jest zaledwie o dni 12 od dnia wyborów, a naród krakowski nie wie nawet, na kogo mu każą jego władcy-naprzeciw głosować. Bo ten naród tak stoi wysoko pod względem umysłowym, jest tak niezależny, tak ma własną wolę i własne zdanie, że sam nie umie wybrać z pośród siebie najlepszych i najzdolniejszych, lecz czeka, jakich mu ta lub owa klika narzuci. Dawniej, przed laty 40, 30, a nawet 20, kiedy wśród tego narodu było procentowo mniej inteligencji, zwoływano zebrania wyborcze, wybierano komitety, radzono w nich, komu należało powierzyć mandat, poczem znów zwoływano zebrania, słuchano wyznania wiary kandydatów i dopiero potem wszystkim kandydatury większością głosów zatwierdzano. Trwało to najmniej miesiąc, wśród którego to czasu wyborcy zastanawiali się nad kwalifikacyami kandydatów i szli do urny z wyrobionem zdaniem. Obecnie rzecz się dzieje w sposób uproszczony. Wyborcy zupełnie nie łamią sobie głowy, na kogo mają głosować. Zbiera się dwie, trzy grupki osób, których nikt nie wybierał i do myślenia za cały ogół nie upoważnił, i te grupki z pomiędzy siebie wybierają kandydatów na podstawie wspólnych interesów. Pan A. służył tej lub owej grupce, pomógł tym lub owym panom do zdobycia stanowiska, więc grupa uznaje, że mu należy dać nagrodę w postaci mandatu. Pan B. ma w pewnej warstwie znaczne wpływy, może dostarczyć kandydatom grupy 400 lub 500 głosów, więc robi go się kandydatem. Pan C. jest człowiekiem sprytnym, świetnym agitatorzem, będzie umiał napędzić wyborców, więc trzeba go „postawić“, gdyż bez jego pomocy mogłaby grupa nie znaleźć większości. Pan D. da pieniędzy na wybory, a bez tego *nervus rerum* ani myśleć o zwycięstwie, więc mianuje go się na poczekaniu człowiekiem niezłomnych zasad, dzielnym i światłym obywatelom, bez którego obejść się w sejmie nie byłoby można. Pan E. pracuje w zawodzie licznie reprezentowanym, a ponieważ jest nadzieja, że wszyscy koledzy pójdą za nim, bo wmówiono w nich, że powinni mieć swego przedstawiciela, przeto i on jest kandydatem, gdyż przyniesie grupie w ofierze głosy swoich kolegów, ich krewnych i powinowatych aż do czwartego stopnia. Panu F. należy spłacić „weksel honorowy“, bo do tej chwili nie było możliwości nagrodzić go za usługi oddane panom A. B. i C. Pan G. żąda wprost sam mandatu, grożąc, że ustąpi z grupy, a wiadomo, jak byłoby jej ciężko bez jego pomocy. Pan H. jest żydem, a bez głosów żydowskich ani marzyć o większości, więc musi się postawić jego kandydaturę. Pan J. ma pewny wybór w innej kuryi, ale z tej kuryi właśnie chciałby kandydować wpływowi pan K., więc stara się pana J. wsunąć między kandydatów miejskich, aby mógł dla siebie znaleźć miejsce. I tak dalej i tak dalej. Toczy się targi, układy, omawiają się interesa jednostek. Czy kandydaci są ludźmi wybitnych zdolności i charakteru, czy położyli już jakie dla ogółu zasługi, czy

są ludźmi pracy, wiedzy, inicjatywy, czy dali dowód, że pragną gorąco dobra kraju, czy który z nich ma jakiś program pracy, czy wniosie ze sobą co nowego, czy wie, po co idzie do sejmu? — o to nikt nie pyta. A kochany naród czeka, jak się te interesa ułożą i dopiero w ostatniej chwili dowiaduje się, na kogo mu pozwolono głosować.

Ten zupełny zanik poczucia obowiązku obywatelskiego u ogółu wyborców przybiera rozmiary zastraszające. Wyborcy ci są po prostu pionkami w rękach sprytnych graczy. Nie wolno im mieć własnej woli, własnego zdania. Manekiny!

O to własne zdanie coraz teraz trudniej. Widzimy to najlepiej z jednoznaczności, jaka panuje w naszym dziennikarstwie co do oceny wniosków pruskiej Izby panów w sprawie wyłączenia. Wszyscy się cieszą, że ci „panowie“ wprowadzają ograniczenia do ustawy rządowej, a nikt nie chce zrozumieć, że te ograniczenia są gorsze, niż projekt rządowy. Chronią one wprawdzie w pierwszym rzędzie dziedziczną większą własność, ale wydają w zamian na łup własność średnią i małą. Pieniądże, które rząd pruski przeznaczyłby na wyłączenie wielkiego pana, pójdą na wyłączenie „drobiazgu“. Nietknięty zostanie pałac, w którym mieszka jedna rodzina polska, ale za te same pieniądze wyłączonych zostanie obok niego kilka dworców i kilkadziesiąt chat wieśniaczych, w których mieszka kilkadziesiąt rodzin polskich. Projekt Izby panów to powolne, ale systematyczne, zupełne wyłączenie z ziemi chłopów wielkopolskiego. Zostanie na razie ten tylko, co dostał ziemię po ojcach, lub ją nabył przed dziesięciu laty. Ale nie będzie mógł tej ziemi ani rozszerzyć, ani zamienić — będzie przykuty do tego kawałka gruntu, przy jakim zastała go ustawa. Jego spadkobiercy będą musieli, albo tym kawałkiem się dzielić, co doprowadzi do niesłychanego rozdrobnienia i zubożenia, albo pozostawić na gruncie jednego spadkobiercę i iść w świat za chlebem; choćby mieli pieniądze, nabywać ziemi nie zechcą, bo nabędą ją dziś, a jutro zostaną z niej wyrzuceni. Co więcej, tylko dzieci i krewni drugiego stopnia będą mogli utrzymać się przy ziemi; grunt otrzymany w spadku przez dalszych krewnych podlegałby ustawie o wyłączeniu. Taki jest sens projektu Izby panów, a my się cieszymy z tego daru Danaów, nie widząc, że choć ma on pozory opozycji przeciw projektowi rządowemu, to w gruncie rzeczy idzie rządowi na rękę, stanowi większe dla nas niebezpieczeństwo.

Podobno grozi inne niebezpieczeństwo, nie nam, ale całej Europie — wojna Turcyi z Rosyą ma być za pasem. Ale jak już raz, wbrew opinii całego dziennikarskiego świata, nie wierzyłem w zapowiedzaną wojnę Ameryki z Japonią i pogodziłem ze sobą na szpaltach „Nowości“ te dwie światowe potęgi, tak i obecnie, niech mi Europa wierzy, postaram się o załagodzenie sprawy. Wprawdzie Turcja przyzwyczajona była wojować z Rosyą co lat 15—20 (wojny od 1768—1774, od 1788—1792, w roku 1806—7, od 1827—1829, od 1853—1855 i w r. 1877—1878), ale obecnie od tego przyzwyczajenia odzwyczajai się i 30 już lat ubiegło od Plewny. Posiadłościom tureckim w tej chwili nie nie zagraża, a o tem, aby Turcy mieli nadzieję odzyskać to, co stracili, marzyć niepodobna. Biliby się więc chyba dla kogoś, a tacy głupi znówu nie są. Stąd mam prawie pewność, że wysoka Porta przyjmie moje pokojowe pośrednictwo i że redakcyje naszych dzienników będą zwolnione od ponoszenia wydatków na własnych, specjalnych korespondentów z placu boju. Co prawda owe kosztu nie byłoby zbyt wielkie, bo nasi własni, specyjalni korespondenci z placu boju siedzą zazwyczaj we Lwowie, lub w Krakowie, gdzie jest bezpieczniej i skąd lepiej, jako z oddalenia, obserwować wypadki wojenne.

Jeżeli jednak wojna z Turcyą nie grozi, to z drugiej strony naszej płci pięknej zagraża poważnego rodzaju turecczyzna. Gazety niemieckie donoszą, że Mormoni, zwolennicy poglądów tureckich na małżeństwo, zawitali do Europy w celach propagandy. Nie pozwolono im wylądować w Hamburgu, więc wysiedli na łódź w Amsterdamie i rozproszyli się po całym państwie holenderskiem, znanem nam tak dokładnie z „Wesołej wojny“ i z innych operetek. Słuszna więc zachodzi obawa, aby ci panowie i do nas nie dotarli, zwłaszcza iż grunt pod przyjęcie ich zasad jest już znacznie przygotowany.

Zdaje się, że nie dla czego innego, ale właśnie w przeczuciu tego niebezpieczeństwa, damy lwowskie w gwałtowny sposób domagają się, aby nowa ordynacja sejmowa opierała się już nie na czteroprzymiotnikowym lecz pięcioprzymiotnikowym gło-

sowaniu. Chcą one mianowicie, aby wybory były równe, powszechne, tajne, bezpośrednie i bezpłatne. Kronikarz „Nowości“, który niedawno jeszcze był przeciwnikiem wtrącania się niewiast do polityki, obecnie popiera żądania dam lwowskich, sądzi bowiem, że to, co się dziś dzieje z wyborami, wykazuje jaknajbardziej niedołęstwo mężczyzny i konieczność naprawy stosunków. Może białogłowy wpuściłyby nieco świeżego powietrza do zatęchłego gmachu intryg wyborczych. W każdym razie gorzejby nie było, bo gorzej już być nie może. Osobiście też wolałbym, aby mi zawdzięczała wybór jaka młoda, ładna kandydatka, aniżeli stary, zdezelowany, przeżyty polityk krakowski. Przypuszczam nawet, że wyrównałyby się znacznie różnice wyznaniowe. Niejeden gorliwy katolik, który nie chciałby głosować za p. Sarem lub Grossem, z miłą chęcią oddałby swój głos pięknej żydówce.

Tylko eksproprietorzy warszawscy dam nie szanują: okradli świeżo słynną, boską divę operetkową, p. Kawecką. Jestto osoba nie tylko śpiewająca, ale i gwizdząca. Gwizdała ona dla wszystkich i na wszystkich, więc i jej gwizdzał eksproprietor z garderoby kostiumy, wartości 400 rubli. Gwizdał też na wszystko p. Rajchman, aż się doczekał, że teraz co weźmiesz jakie pismo warszawskie do ręki, to każde gwizdże na p. Rajchmana. Ale on sobie z tego nic nie robi i gwizdże dalej. Ba! gwizdże i jego służba. Oto świeżo wytknięto wielkie nieporządki na widowiskach operowych Filharmonii — ale to p. Rajchmana nie wzruszyło. W dniu 13. lutego znalazło się kilkudziesięciu widzów bez miejsca, mimo kupionych biletów. Szukano p. Rajchmana po całym teatrze, ale znikł jak kamfora. A kiedy jeden ze świadków oświadczył, że całe to zajście opisze w gazetach, ktoś ze służby przyjął to oświadczenie śmiechem i oznajmił, uderzając się po kieszeni, iż „p. Rajchman ma gazety tutaj“. Przesada widoczna, boć „Kurier“ nie jest przecie jedyną w Warszawie gazetą.

Z Warszawy też donoszą, że czcigodny prezes Macierzy p. Osuchowski otrzymał nareszcie zupełne zadośćuczynienie za napaść p. Staweckiego. Liczne adresy i wyrazy hołdu, jakimi go ze wszech stron darzono, były mu przyjemne, ale nie rozchmurzały jego oblicza. Dopiero kiedy komitet cyklistów nchwalił wyrazić mu swe uznanie, znikły zmarszczki z jego czoła i zawołał: teraz jestem już spokojny o wyrok historii.

A propos uznania jeszcze raz gorąco polecam „Straży Polskiej“, aby na gwałt urządziła jakiś bal, jeżeli chce zyskać przychylną opinię i wstępny bojem zdobyć dobrą reputację. Oto naprzykład lwowska „Organizacja narodowa“ (instytucja najwyraźniej pokrewna celami naszej Straży) wydała zabawę taneczną dla członków — i dzienniki pełne są uznania dla zarządu za „pokrzepienie ciała i ducha“, chwałą wyborne... przekąski, wyrażają wreszcie „serdeczne podziękowanie“ za ten tak uroczysty, prawdziwie narodowo-demokratyczny wieczór. A ty, kochana Straży, myślisz o jakimś bojkocie towarów pruskich, o jakimś popieraniu przemysłu swojskiego, o oświadczeniu ludu, obronie praw języka polskiego, o budowaniu domów ludowych, o opiece nad wychodźstwem, o odczytach, pogadankach, obchodach narodowych i innych, tym podobnych faramuszkach. Ocknijże się — karnawału jeszcze dni dziesięć — masz czas nawet na dwa bale.

**B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.**  
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędną fabrykę fortepianów, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

## Głosy publiczne.

»Przewodnik oświatowy«, organ Tow. Szkoły Ludowej, poświęcony sprawom oświaty poza szkolnej i narodowego wychowania ludu polskiego, zeszyt II, za miesiąc luty 1908 r. opuścił prasę i zawiera następujące artykuły: Wobec Walnego Zgromadzenia, Potrzeby kulturalne na Śląsku Cieszyńskim, Uwagi w sprawie elementarza dla Kursów dorosłych analfabetów, Z powodu obrad nad reformą szkoły, W sprawie biblioteki publicznej w Krakowie, Temat do pogadanki, Kronika, Z prasy, Dział sprawozdawczy T. S. L., Okólniki, Komisya Kwalifikacyjna, Nekrologia, Z działalności i Kół, Wiadomości różne, Dar Narodowy 3 Maja, Przegląd krytyczny literatury.

